Nieuczciwość

W jednym z pięknych miast Indii, gdzie władzę sprawował potężny książę, schwytano złodzieja podczas kradzieży. Wina jego była bezsporna, gdyż został schwytany na gorącym uczynku. W myśl surowych praw tego kraju skazano winowajcę na śmierć. Na dzień przed egzekucją złodziej zawezwał strażnika więziennego i błagał, aby mu pozwolono przed śmiercią stanąć przed obliczem księcia. Mówił, że dręczy go sumienie i chętnie umrze, jeśli przedtem będzie miał możność wyspowiadania się przed księciem.

Surowy władca zgodził się na tę oryginalną prośbę skazańca. Panie – powiedział złodziej – znam wielką tajemnicę, którą chcę ci wyjawić przed śmiercią. Znam sekret sadzenia drzewa, wydającego złote owoce…

– To jest nieprawda – przerwał gniewnie książę. – Widzę, że jesteś nie tylko złodziejem, ale oszustem i szarlatanem.

– Panie – podjął pokornie skazaniec. Mogę przekonać cię łatwo, że mam rację. Drzewo rośnie bardzo szybko. Pozwól mi zrobić jedną próbę…

Książę zmarszczył brwi, ale w tej chwili wtrącił się jego podskarbi i doradca: – Niechaj spróbuje, panie. Nic na tym nie tracimy, a czasem może się okazać, że skazaniec ma rację…

Po krótkim namyśle książę zgodził się. Wraz ze świtą i z eskortą więzienną udano się do wspaniałego parku książęcego, gdzie złodziej kazał przynieść grudkę złota ze skarbca władcy.

Teraz należy wykopać dół – powiedział skazaniec – wrzucić weń złoto i wypowiedzieć zaklęcia, które tylko ja znam. Ale jest jeden warunek: wrzucić złoto do dołu może tylko człowiek bezwzględnie uczciwy, człowiek, którego czystości rąk nie zbrukał nigdy występny uczynek. Ponieważ jestem złodziejem, ręce moje nieraz sięgały po cudzą własność, przeto jasne, że nie mogę tego uczynić, aby nie odebrać zaklęciu jego mocy. Ty więc, książę, którego życie jest pasmem szlachetnych czynów, uczyń to!…

Książę milczał. Patrzył wokoło pochmurnie, a wierna jego świta spostrzegła, że potężny władca jest po raz pierwszy w życiu zakłopotany.

– Nie – odezwał się wreszcie – ja tego zrobić nie mogę. Przypominam sobie, że w młodości nieraz podbierałem ze skarbca ojca – bez jego wiedzy.

Zwrócił się do podskarbiego: – Ale ty możesz wykopać dół i zasiać w nim grudkę złota. Znam twoją uczciwość…

Podskarbi speszył się.

– O, panie, to prawda, co mówisz o mojej uczciwości. Jednak wiedz, że mam do czynienia z olbrzymim aparatem finansowym i nietrudno mi o jakieś niedopatrzenia…, czasem przez omyłkę, może się zdarzyć… maleńka nieścisłość… hm… tak.

Książę zwrócił się do naczelnego wodza swych zwycięskich wojsk.
– Wobec tego, ty podejmiesz się wykopania dołu. Naczelny wódz opuścił głowę i wyrzekł półgłosem:

– Chętnie zrobiłbym to, ale boję się, że pozbawię mocy zaklęcia skazańca. Co tydzień wypłacam moim żołnierzom ogromne sumy pieniędzy. W tych operacjach finansowych łatwo o… hm… małe nadużycie… przez przypadek, oczywiście… nie z mojej winy… naturalnie!

Książę gniewnie zmarszczył brwi, ale z szacunkiem skłonił się wielkiemu arcykapłanowi, który także znajdował się w jego świcie.

– Wobec tego, muszę ciebie, ojcze, utrudzić. Ty chyba na żadne pokusy nie jesteś wystawiony…
Arcykapłan podniósł do góry dłoń i szepnął:

– O, mój synu, wobec Pana wszyscy jesteśmy równi. Nawet mnie może się zdarzyć… jakiś błąd… pamiętam… nie zawsze było wszystko… hm… w porządku… tak.

Znowu zapanowało milczenie, które tym razem przerwał złodziej:

– Dostojny, Panie – rzekł do księcia – jak widzisz, kara śmierci należy się nie tylko mnie, ale nam pięciu. Widzisz sam, jak trudno być uczciwym…

– Widzę – powiedział książę – że jesteś filut, mądry filut, bardzo mądry filut. Idź, jesteś wolny.
A kiedy złodziej uszczęśliwiony odszedł, podskakując wesoło, książę powiedział do swojej świty:

– A jednak będziemy musieli łagodniej osądzać po stępki naszych poddanych (powiedzmy – naszych bliźnich).

Brzask Nowej Ery -1961-120.

R-
„Straż”